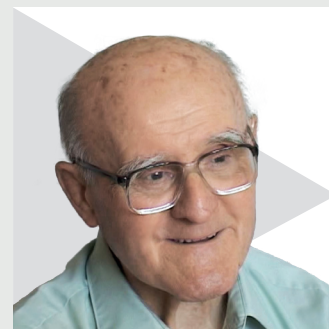




Edward Liput

część II z II

Sygnatura notacji: **N0014**
Data urodzenia: **17.07.1949 r.**
Data nagrania: **15.05.2007 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Barbara Pamrow**
Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 52 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Edward Liput: Myśmy byli kompanią dowodzenia. W takiej kompanii jest 180, największa kompania w armii, 180 mężczyzn. Działka przeciwpancerne, pionierzy, karabinierzy, moździerz, łączność. To jest taka kompania dowodzenia. Ja byłem właśnie w tej kompanii dowodzenia. Przy batalionie. To jest przy batalionie taka jednostka duża, gdzie wszystkie te specjalne bronią piechurów, a te specjalne dodatkowe bronię, to właśnie jest kompania dowodzenia. Trochę jest plantacji bawełny. I braliśmy tę bawełnę, mieszkaliśmy tam w takiej szkole i żeśmy dorabiali trochę żywności dawali, później jak się zaczęła organizować już armia Andersa właśnie, pojechaliśmy właśnie stamtąd, wyjechaliśmy. Dojechaliśmy do Kiermine. Dojeżdżamy tam na miejsce, patrzymy a tam narodu masę. I zaczęli organizować po 50 mężczyzn. Po 50, bo tylko do łaźni akurat wchodziło. To nas zaprowadzili na taką pustynię. Kazali nam się rozebrać do naga. Na golasa. Nic nie można na sobie mieć. Nic. Rozebrać się, na dwóch dali maszynkę i dwie żyłki do golenia. Trzeba było golić wszystkie włosy, gdzie tylko na człowieku... Nawet jeden włos, wtedy do wojska nie przyjęli. To tak jeden drugiego golił. Wszystko myśmy zrzucili, takiego golasa odprowadzili tak kawał dookoła i jeszcze raz przeglądali, przeglądali, czy wszędzie dobrze ogoleni. I wtenczas dopiero do łaźni. Były takie polowe angielskie łaźnie, specjalne, duże takie. Tam nas wysmarowali jakimiś płynami, wiesz, bo to te wszy były, wszystko było. I do łaźni. Wymyli nas, wykąpali tam, dali umundurowanie. Pobyliśmy, ja wiem, może z tydzień w tym umundurowaniu. Potem jeszcze raz i za trzecim razem mieliśmy już wyjechać. I znaleźli właśnie na dworcu te wszy, jeszcze rozmaite brudy, dokumenty, bo nie wolno nawet było żadnego dokumentu przy sobie zostawić. Wszystko trzeba było spalić. I cofnęli nas z powrotem. Jeszcze raz dezynfekcja, nowe umundurowanie i stamtąd ruszyliśmy, załadowali nas na pociąg, wywieźli nas do Krasnowocka. Bo Krasnojarsk to jest Syberia. Z Krasnowocka do portu. Tam nas załadowali na okręty, ale nie takie pasażerskie, tylko to były tankowce i płynęliśmy na pokładzie na tych

tankowcach do Persji. To obecny Iran. Do Iranu. To był 5 kwiecień, Wielka Niedziela. Tutaj my tak... W Rosji chleba nie odebrali, bo tam dopóki nasi się zorganizowali, to pociąg miał czas odjazdu, odjechał i pojechał, a my głodni. Przyjeżdżamy tam do tego, była normalnie taka plaża. Siedzimy, przygrzewa słońce, a my głodni, słabi, padamy, mdlejemy. Gdzieś dopiero koło godziny 3:00-4:00 tam zaczęli dawać jeść. To dali te daktyle, to tam jeszcze coś dali, jakieś mleczko w puszcze. To człowiek tak, co dostał, to wszystko zjadł. Co dostał, to wszystko zjadł. Później już tam było normalnie. Żeśmy mieli ćwiczenia, byliśmy tam z trzy tygodnie i po tych trzech tygodniach... Na plaży tak namioty były rozstawione i po trzech tygodniach ruszyli, perska kolumna właśnie i właśnie, że tam wróć. Bardzo dużo ludzi tam zmarło. Dostali biegunki strasznej, dezynfekcji i myśmy się tak jakoś z kolegą uratowali. Tą Żubrówkę sobie codziennie wypili, w trójkę wypili butelkę Żubrówki i nas ten alkohol jednak utrzymał, jakoś dezynfekowało się tam wszystko. Załadowali nas właśnie na samochody takie duże. W Polsce tych samochodów przed wojną nie było, takich dużo nie widziałem. Ogromne takie samochody ciężarowe, załadowane i wywieźli nas do Palestyny. Przez Persję całą, Irak, Iran, do Palestyny. Tam żeśmy dopiero w Palestynie... A w Palestynie stała Brygada Karpacka, która walczyła w Tobruku, w Libii, co brali udział. Oni wrócili. Wojna się skończyła, wrócili i z nas zrobili, 3. to była brygada. Z nas zrobili 3. Dywizję Karpacką. I jaką nazwę, tak jak... Ustawiali, żeby ten, ten, chodził dowódca, wybierał do łączności, do zwiadu, bo ja to byłem w zwiadzie. Miałem taką rolę, że musieliśmy mnie najpierw pojechać na przedpole, rozpoznać, co się dzieje, gdzie, czym uderzyć, gdzie co i dopiero przekazywało się na tyły, gdzie wróg jest. Czasem trzeba było tak, że specjalnie sprowokować Niemców, żeby zaczęli strzelać do nas, żeby artyleria obserwowała, żeby widzieli, gdzie oni są, żeby się odkryli tam, żeby ukazali, skąd strzelają. A raz nas tak podpuścili, że pod taką skarpgą myśmy ogromną stali. To był wtedy strach. [niezrozumiałe, 00:07:18] nie można było, bo artyleria, przeciwpancerne działka waliły z góry. Jak my tylko byśmy się wycofali, nas by roztrzaskali w drobny mak. I my tak staliśmy pod takim brzegiem, i lotnictwo ich tam nękało, i nękało do wieczora. Wieczorem się szarówka zrobiła. Już nie było widać, to wtenczas myśmy się wycofali na swoją linię. Bo myśmy musieli zawsze iść z przodu. Ja się wtenczas utopiłem w tej rzece, bo była mała rzeczka i wiesz, kamień pod gąsienicę, między zębatkę się władował i gąsienica pyk, pryk, już pojazd unieruchomiony. To my tam wyskoczyliśmy i po wodzie uciekliśmy. I tak było z tą przeprawą. A później, wiesz, całe te walki to tak... Zaczęło się od... Pierwsza na Monte Cassino. Tam straszne rzeczy były. Straszne, nie do pomyślenia. Tam leżały te trupy, mam teraz, cośmy... 50 tysięcy ludzi na jednym wzgórzu zginęło. 50 tysięcy. I nie dało się ich ściągnąć. Tylko tak leżeli i tak to wszystko fermentowało jeden na drugim. Nas jak z tych pancernych wyrzucili, wyrzucili na zewnątrz, tak jakby mnie ktoś oberwał z ubrania, gołego puścił. Tak człowiek leżał, taki pocisk rąbnął, to taką nogę odcinał, głowa spadła jakiegoś trupka albo coś takiego. Smród, coś straszego. Ale jakoś nam się udało to zdobyć, te Monte Cassino. Ale myśmy tacy brudni byli. Wiesz... Jeden drugiego nie poznawał, każdego. Kompania była piechoty na przykład, 120 mężczyzn, to było całe 20, 15, a reszta ranna albo zginęła. Okropne to było. Później cały czas szliśmy nad tym Adriatykiem. Wszystko było, jakoś szło. Pewnie były straty, zawsze są. I była taka linia Gotów, to też. Były takie bunkry porobione ogromne. I działa, wiesz, zamontowane, że jak pod nie podjechałeś to od razu zdmuchnęli i czołgu nie ma. Tak były ogromne działa. Ale myśmy nie podjechali. Został jeden czołg, to siepy z niego poleciały. Wycofali nas, poszło lotnictwo, dali znać do lotnictwa. Słońce już zasłoniło, tak tyle samolotów szło i tak byli, zbombardowali te bunkry, że do góry nogami poprzewracali. Nie można było nawet przez nie przejechać. Jak żeśmy się przedostali i tak żeśmy dociągnęli do Ankony. Przed nami Ankona, duży port taki. Takim łukiem na morze ten port. I wtenczas... Ale jak dowództwo nasze jakoś... Byli ludzie zdolni, wojowali. Nie poszli na Ankonę, tylko odcięli Ankonę, zostawili. I ci Niemcy nie mieli wyjścia już. To zaczęli uciekać łodziami, uciekali,

gdzie mogli. Ale to wszystko wybili, wyłukli z broni maszynowej. Tak że... Ta Ankona poszła dobrze. Później byliśmy tam z tydzień jeszcze, dowiadujemy się, że król Jerzy VI przyjechał na odwiedzin swojej armii. Jak przyjechał w odwiedzin tej 6. Armii, angielskiej armii, prawdopodobnie u nas będzie. To zaczęliśmy tłum defiladę. Ja byłem w poczecie sztandarowym też. Tłukliśmy chyba z tydzień, całe dni. Pojechaliśmy w jednych mundurach, na samochodach były te drugie, przebrane wszystkie. Jak laleczki wszystko wyglądało. To król Jerzy VI „Takiej defilady to ja w swoim życiu nie widziałem i nie zobaczę”. Tak mu się podobała. Ale wiesz, Polacy jak chcą, to potrafią. To już jest we krwi. Najlepiej mi się podobało powiedzenie Włochów. Włosi się śmiali z Polaków, narysowali polskiego żołnierza z taką brodą do kolan, karabin na plecach i napisali „dov'è la guerra”, „gdzie jest wojna?”. Polak idzie szukać wojny. Już taki waleczny jest. „Dov'è la guerra”. I „gdzie jest wojna”. Właśnie w pociągu wyładowali nas do takiej, ja wiem, to szkoła, nie szkoła. Tam myśmy przenocowali niejedną noc i tak żeśmy podziwiali. To wszyscy chodzili patrząc. Taki jeden enkawudzista, taki tam stół był pod głowę sobie taki jakby kawałek drzewa podłożył, bo nie było tego, to wszyscy później, jak to, zamiast poduszki, to kawał drzewa sobie podłożył. I podjechały te po jednym koniku, te takie z pałkiem, takie zaprzęgi mają i nie wiem, czy po cztery osoby, czy dwie. Nie pamiętam. Kilka osób. Z cztery czy pięć. Czy chyba cztery. Siadały na te sanki, bo na sankach musiałem mieć, wiesz, żywność i dla nas, dla siebie i dla konia też. Załadowali nas, mężczyzn wszystkich na pierwszą. Chyba, że już taki staruszek, że już... A ci, co jeszcze dali, to szli za sankami, a my, tam po tym śniegu tak nam mrygnęli. Ci jechali. I ja byłem już taki osłabiony. Bardzo szybko było, w ogóle od dzieciństwa jakiś taki chuderlak. Szczupły byłem i oni już jakieś miny, zacząłem się przewracać. Taka sąsiadka nasza mówi: „Edek, chodź, siadaj na sanki”. „Nie”. To ten furman zaraz krzyczy, że za dużo, że tego. To ona wysiadła, wiesz, jako kobieta, szła drogą i tak koło mnie, koło sanek pod siedzenia. Ja już zasypiałem. Albo ze zmęczenia, albo już zamarzałem, sam nie wiem. W każdym razie ona widziała, że coś tego. „Edek, nie śpij”. Tak mi pomagała. Wreszcie wzięła mnie za kołnierz, pociągnęła i wyleciałem z tych sanek w śnieg. Jakbym się... [niezrozumiałe, 00:15:34]. Oprzytomniał, wzięli mnie pod ręce tak jakoś i doszedłem do tego noclegu. To już niedługo było, tam miał być nocleg. I tam żeśmy zostali jeszcze troszkę. Ci furmani dali przydział na każdego. Jedliśmy. W nocy to drzewo się łamało w lesie, rąbało, mieliśmy siekiere, piłę, wszystko. Palił się ogień, takie ogromne ognisko, a ci wszyscy siedzieli. Były ze dwa albo trzy ogniska. Siedzieli i grzali się. Z przodu jest ciepło, z tyłu ci plecy marzną, zimno. I tak żeśmy właśnie dobili, i w międzyczasie się zmieniły konie. Jakieś inne, jakiegoś innego gdzieś z Syberii tam podstawili. Za dużo było też, żeby nas tyle przewieźć. Przesadzili nas na inne sanki, i przewieźli nas do tej miejscowości, do Kamionka. Rzeczka tylko taka maleńka płynęła i tam jakoś wysadzili nas. Ci jeszcze tam odpoczęli trochę, wyjechali, a nasz ten enkawudzista, zaczął tam coś mówić i mówi: „Tu będziecie żyć i wyzdychacie jak psy tutaj”. Tak nas przywitał. Ja sobie pomyślałem: „Nie wiadomo, kto wcześniej, czy ty, czy ja”. I tak się stało, że... Nikomu się nie życzy śmierci, [niezrozumiałe, 00:17:35] ale zginął niedługo, jak Niemcy... Z Rosjanami się zaczęła wojna, to zginął, przyszła wiadomość. Eks-zona tam była i że zginął. A myśmy tak pracowaliśmy w lesie, w zimie, to ja w stolarni pracowałem, a w lecie była bardzo ciężka robota. Zbieranie żywicy i kobiety też. Mężczyźni to jeszcze też, mężczyzna wszędzie się... Ale te kobiety, te wiadra, wiesz, żywica jest tak ciężka, że wiadro żywicy waży prawie tyle, co dwa wiadra wody. I to brała w dwie ręce, i niosła po kilometrze, może nawet mniej czasem, czasem więcej tej żywicy nabierała i trzeba było wynieść. Były takie ziemianki porobione, stały beczki i do tych beczek zsypywało się tam żywicę, wyrzuciła z wiadra do tej beczki i znowu szła zbierać tę żywicę. Nadzwigały się kobiety. Coś straszego. Straszne. Komary, pogryzione, tutaj to już miały całe czerwone, szyję, wszystko. Sama krew, wszystko takie już cięte, pomimo że siatki miały pozakładane, tak się wszędzie dostają. Ta meszka taka i komar. Komar

nie tyle przechodzi przez siatkę, jak ta meszka tak. Wszędzie ta drobniutka meszeczka. Tak to tnie, że coś straszego. Straszne. Strasznie te kobiety pracowały. Ale bardzo ich dużo umarło tam. Te, co w lesie pracowały. Rosjanie się wzięli na sposób. Oni tak, myśmy nie byli jak w obozie. Nam za robotę płacili. Była norma, trzeba było wyrobić tyle i tyle, żeby dostać normalnie, a drugi więcej, to dostanie więcej. I za te pieniądze sobie musisz kupić żywność. Oni tam co mogli, to rzucali, tam jeszcze sobie kupowałeś. Ale jak nie poszedłeś do pracy, nie robiłeś, to nie miałeś pieniędzy i nie miałeś za co kupić. I musiałeś iść do pracy. No musiałeś. Pieniądzy nie miałeś, nie miałeś za co kupić. [niezrozumiałe, 00:20:15] Głodowa była straszna. Człowiek nie widział cukru masła, mięsa, żadnej wędliny, żadnych tłuszczu, zamiast cukru, to takie cukierki, to tam chałwę czasem wrzucili, mąka, jakąś kaszę. Później pod koniec już to wybudowali, to już Polacy czasami tam podpowiadali, wybudowali piekarnię, żeby tego chleba nie wozić, wybudowali piekarnię, z gliny ulepili takie piece. Polacy to wszystko potrafią. Piece i przywozili ci woźnicy mąkę tylko i piekarz, przysłał piekarza takiego, rodzinę taką i oni piekli ten chleb na miejscu. To na tym tylko skorzystali ci enkawudziści i ci Rosjanie, bo oni mieli chleba już wtenczas pod dostatkiem. A nam pół kilo czy tam 60 deko, czy kilogram, taka była norma i więcej nie dostałaś. Ten chleb tak raz był, ten co piekli, to był już możliwszy, ale ten, co przed nimi, to taki zakalec. Tyle zakalca było na tym wszystkim. Tak nas tam dożywiali. W zimie to ja... Mój ojciec miał smykalkę, wszystko umiał zrobić. Stolarka, nie stolarka, murarka. Wszystko robił. Dla wojska robiliśmy taborety, narty, ale też tylko tyle, że ta narta była zrobiona, ale to diabła była warta, bo z jodłowej deski nartę można zrobić, chodzić nie można ani jeździć. Robiliśmy to w zimie. Tylko tyle było, że w zimie tak nie marześ. Wymurowali taki barak. Tam jeszcze drzewa było pod dostatkiem i to już wtedy paliło się. Myśmy w domu na przykład mieli taki maleńki pokoik. Tam te duże mrozy były, to jedno musiało całą noc palić. Bo jak nie, to woda zamarzała w tym pomieszczeniu. Jedno musiało całą noc tam na warcie Dwoje nas spało, a jedno paliło. I na zmianę. Ale jakoś Pan Bóg dał, że jakoś wytrzymał to wszystko i na razie jakoś się kołaczce pomału. Tak to jest. Co zrobić. Rosjanie na ogół, wiesz, ja ci powiem, sami Rosjanie nie są złym narodem, że jak to hitlerowcy i Niemcy. Ale wiesz, ten ustrój ich komunistyczny, to jest coś straszego. Tam był tego majstra ojciec. On też był zesańcem. Z dziada pradziada jakoś tam też jako kułak rosyjski. On miał już sto lat. Jeszcze się nie golił w swoim życiu nigdy. Przez cały czas. Nic. Brodę dotąd miał. Dotąd, taką miał. Jak rąbał drzewo, to to tam jak siekierą tak ciachał, siekierą tak ciachał, skrócił trochę, obciął i już w porządku. Ale wiesz, z domu podkradał jedzenie i przynosił tym naszym małym dzieciom jedzenie. A silny był też. Tam te koniki syberyjskie małe, to jak go chciał odsunąć, to go za ogon, trach, zarzucił mu tył, koń stoi. A myśmy tam trochę żartowali z nim, to nas złapał dwóch z tytu za bary tu, dźwignął do góry: „Stuknąć was, czy nie stuknąć? Taką siłę miał. Kawal chłopa taki. Miał chyba ponad dwa metry. Taki szeroki jak taran jakiś. W każdym bądź razie stanął i tak wiesz. Później jak żeśmy już wędrowali, jak nas do wojska nie przyjęli, to jak ci gdzieś tam widzieli, że myśmy takie konające sieroty, zawsze tam coś w tym się dostało, coś ukradło, coś tego. Ja pamiętam, jak się dorwałem, patrzę, sprzedają lody. A to jak do wojska na Uzbekistanie w Taszkencie sprzedają lody, to sobie kupię loda, mam pieniądze. Jadłem jednego, drugiego, trzeciego. Kiedyś brałem chyba z osiem albo dziesięć lodów i jadłem. Starsze panie do mnie: „Edek, czy ty oszalał, co ty, jak ty wychodziłeś organizm. Tyle lodów. Ale jakoś kazały biegać. Biegaj, ganiaj, mówi, tego, bo... nie było nic gorącego się gdzie napić. I jakoś minęło mnie. A jak myśmy byli w tym Uzbekistanie, jeszcze przed wyjazdem na te kołchozy tam, to też myśmy tak, wiesz, nie było... Tak jak się plątali, to za chlebem stoimy, dochodzimy do naszej kolejki, nie ma chleba. Już żeśmy się najedli. Tośmy jedli masło, to tam była taka fabryka, to się z innego chleba brało. Inaczej. Słoneczny olej tłoczyli ze słonecznika. To te makuchy, wiesz, to było prasowane, to szły dla zwierząt. To myśmy to jedli albo jeszcze, ta pestka z tym ziarnem były zgniecione, to wiesz, pogryzłeś to, przełknęto

się jakoś. Przychodziła noc. Zaczęli nas z dworca wypędzać. Nie ma gdzie spać, zimno w nocy, człowiek nie ma ubrania. Ja jechałem do wojska, to brałem z domu najgorsze, spodnie najgorsze, bo wiedziałem, że zaraz idę do wojska. A tu mnie jeszcze jakaś [niezrozumiałe, 00:27:42] pół roku chodzenia, wszystko leci ze mnie. To my tak kombinowali na dworcach. Wypędzali nas. Mieliśmy bilety, że wolno nam było jeździć po całej Rosji. Że do wojska jedziemy. Nas nazywali „zaszczytniki”. Do wojska i tam myśmy tak, wsiadaliśmy wieczorem w pociąg, byle gdzie, aby sam on tylko jechał. W wagonie było ciepło już, tośmy tam gdzieś na ławce w kącie, tego, przejechali, później już tam w tym innym mieście popracowaliśmy trochę i wracali do nas z powrotem na drugą noc. Bo tak człowiek by zamarznął, choroba. Jeszcze tak, bo na ulicy nie można było. Ja mówię, człowiek jest tak twardy, że grunt się nie załamuje, że może naprawdę dużo, dużo wytrzymać. Zobaczymy, co to będzie. Jak Rosjanie przyszedli właśnie do nas, aresztowali nas, gdzieś jakoś uciekł, nie zauważyli jego, a jak on uciekł na zewnątrz, później uciekł, brat był ożeniony na wsi tam i tam mieszkał. I poleciał do niego tam, powiedział, co się dzieje, sam wskoczył do piwnicy, bo tam taki był zwyczaj, że w kuchni były odkrywane, wiesz, pod kuchnią była piwnica. Tam wlaź, tam siedział. I jakoś tam przeżył. Później jakoś uspokoił, brat wrócił, chodził tam w dzień do pracy, matką się opiekował i on też przychodził, a na noc myśmy uciekali tam do bratowej, i tam nocowali. I tak wojna się skończyła. Wrócił ojciec z siostrą z Syberii. Znaleźli się w Krośnie nad Odrą. Tam ich wywieźli. Brat starszy z tym młodszym musieli, bo to przesiedlenie było, przenieśli się do Krosna, ale nie Odrzańskiego, tylko Krosno, tam miasto rzeszowskie, i matkę zabrali. I później jak się skontaktowali, ojciec jak wrócił z Syberii, to się skontaktował, bo tam miał rodzinę, tam też Krościeńko, Krosno i Skrzynia. Tam się kontaktował, bo myślał, że oni tam są. Pojechał i wziął matkę i brata najmłodszego, i mieszkali już w Brodnicy. W Brodnicy mieszkali, później ja byłem w Lubaniu, on koniecznie do Lubania, do Lubania. Przyjechał do Lubania, tam mu pracę załatwili, pracował. Stamtąd poszedł do wojska w Bydgoszczy. Służył w wojsku. Ożenił się z tą Łodzianką. Mieszkali w Hucie trochę. Z Huty uciekli, przyjechali do Warszawy. Do Legionowa, a w Legionowie mieszkali też. I stamtąd pracowali obydwoje w spółdzielni, i załatwili sobie mieszkanie na Grochowie. Spółdzielnia wybudowała. Mieszkali tam. Brat później zachorował. Miał kłopoty z reumatyzmem, tam rozmaite takie powikłania. I zmarł. Jest pochowany tutaj właśnie.

Barbara Pamrow: Jak się nazywał ten brat? Jak miał na imię?

Edward Liput: Marian. Ten najstarszy Janek, a ten Marian.

Barbara Pamrow: A siostra?

Edward Liput: Giena. Zostałem tylko jeszcze ja i Giena, siostra. Siostra jest w Radnicy tam koło Krosna Odrzańskiego. Ale też choruje, bo to wiesz, na tej Syberii pracowała, później sama została i siostra jest taka, że teraz ona nie umie odpocząć, jakoś siedzieć, tylko szuka roboty wszędzie. Szwagier był razem ze mną w wojsku. Wrócił wcześniej do kraju i dowiedział się, że oni tutaj są. Pobrali się. Pracował, był leśniczym. Później był nadleśniczym tu w Krośnie, dyrekcji. Teraz są obydwoje już na emeryturze, obydwoje mają rentę wojenną. Mieli tam jeszcze trochę ziemi, obrabiali tam. Prawie sąsiedzi poobrabiali im, bo wiesz, ludzie koło niego żyli i on koło ludzi żył. Miał brat takiego starszego. Niepodobni do siebie. Tamten, Jezus, diabeł, na księdza by wyskoczył chyba. Taki. Taki narwaniec, taki podwariowany. Był u nas w wojsku razem. Zapisywali do marynarki. Tak chciał, on idzie do marynarki. On nie będzie tam siedział,

on chce pływać. Wzięli go do tej marynarki. Później narzekał, bo był z dziesięć razy konwojem do Rosji, a tam, wiesz, Niemcy te konwoje niszczyli, żeby Amerykanie i Anglicy dostarczali Rosjanom broń i czołgi, wszystko. To Niemcy nie chcieli, żeby oni nie dostali. Nieraz tyle strachu było. Jakoś przeżył tę wojnę. Już nie żyje. Tyle już ludzi nie żyje. O, jak myślisz, jakbyś chciała, jakby ci zależało na tym, mam spis, książkę wszystkich bornaków z armii Andersa, którzy wrócili do kraju. Wszystkich. I adresy zamieszkania, data urodzenia, oznaczenie, jakie mieli, wszystko. Mam taką książkę. Jak kiedyś byś potrzebowała. Taka księga. Wszystkie adresy. Nie wiem, od małego miałem zapał, jakieś zamiłowanie do wojska. Ja się zapisałem, złożyłem podanie do szkoły małych, szkoły podoficerskiej dla małych. Ale nie przyjęli mnie, bo już wojna, wiesz, w 1939 roku wybuchła. W 1938 roku złożyłem, to już widocznie wiedzieli, że już nic z tego nie będzie i odmowy dostałem.

Barbara Pamrow: Czy mógłby wujek opowiedzieć o tym, z kim wujek z Syberii jechał do wojska?

Edward Liput: Mówię ci, że to już było takich dwóch, którzy wojsko skończyli już przed wojną, a resztę, to było nas ośmiu... Nie, trzech było tych, co służyli w wojsku, ale było nas 14. Chyba 14. A to reszta to takie 18, 19, 20 lat. To sami młodzi ludzie. Ale dojechać, to nas dojechało... Dwóch zginęło po drodze. Chyba dziesięciu nas dojechało. Tak. Dziesięciu albo ośmiu, już nie pamiętam dokładnie. Bo to później, wiesz, rozbili po jednostkach, człowiek nie miał kontaktu takiego, ale chyba trzech albo czterech. Albo trzech chyba nie dojechało. Jeden gdzieś zginął w domu, dwóch zmarło. Tak że... Jakoś słabsze widocznie organizmy były czy coś. Nie wytrzymały tego. Ludzie dużo się fizycznie załamywali. Jak już nie miał co jeść, nieraz usiadł w kącie, gdzieś i siedział, a tego nie wolno robić. Trzeba na czworaka iść, a jakoś do przodu. Dać sobie coś, raczej zdobyć coś do jedzenia czy co. Przeżyło się, przeżyło się. Tylko nie wiadomo, jak się jeszcze długo będzie żyło. I moich kolegów to ho, ho, ho. Już tak sobie wspominam teraz. Dużo nie żyje. Nie wiem jeszcze... W Legionowie mieszka na Kościuszki Michałowski, takie nazwisko. U mnie po prawej stronie, właśnie jak się jedzie, jadąc od przystanku w stronę Chotomowa, mają własny dom, po prawej stronie jest taki. Michałowscy. Ona była pielęgniarką w szpitalu czy w przychodni. Michałowscy.

BL: Muszę sprawdzić.

Edward Liput: On był razem ze mną w wojsku, w jednej jednostce. Bo spotkałem go. On chyba wcześniej wyjechał, jak ja, jednym transportem i spotkałem go właśnie tu, jak mieszkalem w Chotomowie, to żeśmy się tutaj spotkali. Ale tak jakiś facet mało towarzyski, mało rozmowny taki. Powiedziałem wcześniej z Persji do Izraela, tam się organizowała armia, 3. Dywizja Strzelców Karpackich. Przechodziliśmy ćwiczenia rozmaite i nas tak przerzucano. Nie wiadomo dlaczego. Wróciliśmy z Palestyny do Iraku. Z Iraku do Egiptu. Z Egiptu z powrotem do Palestyny, do Syrii. Z Syrii jeszcze raz do Iraku, tak jak w Iraku ja byłem dwa razy i szkołę podoficerską tam skończyłem. Nie, w Syrii tak... Nie, z Iraku nas przerzucili do Palestyny i później już te jednostki dojeżdżały do Aleksandrii i do portu. I tam nas już ładowali, wiesz, na statki i płynęliśmy do Włoch. Mogło już... Część Włochów było przez Amerykanów aliantów zajęte. Myśmy wylądowali w Bari chyba. Nie pamiętam, jaki to port był. Tam myśmy wylądowali. I zaczęła się normalnie... Nie, wojsko, frontowe wojsko, szliśmy za frontem, zmienialiśmy to raz Anglików, to raz Amerykanów. Później myśmy dostawaliśmy i następne jednostki, i tak doszliśmy. I przed Monte Cassino było zatrzymanie, i wtenczas dopiero ruszyliśmy do pełnego boju już na Monte Cassino. Po zdobyciu Monte Cassino to też zmienili nas Anglicy. Nowozelandczycy nas zmienili, oni popędzili dalej Niemców. Myśmy to, wiesz, zdziesiątkowane były jednostki, mało wojska, przyszło

uzupełnienie tam gdzieś z tych Niemiec, niemieckiego wojska. I dalej zorganizowała się cała jednostka, i dalej żeśmy szli nad Adriatykiem, za frontem. I rozmaite tam potyczki, i tak dalej, i tak dalej. Większych walk, ciężkich walk to nie było. Największa w Monte Cassino, Ankona i Bolonia. Takie o małe potyczki. Pod tą skarpgą złapali nas, to wiesz, to było jednodniowe i skończyło się. W każdym bądź razie lotnictwo niemieckie nie miało prawa się pokazać nad Włochami, bo nie pozwoliło angielskie lotnictwo czy amerykańskie nie pozwoliło żadnemu samolotowi, z daleka go wyczuli, od razu go, wiesz, zwalili na ziemię. Tak że lotnictwo nam, niemieckie, w ogóle nie przeszkadzało. Prawie nie brałem udziału we Włoszech. Tego lotnictwa było nad Monte Cassino, jak już zdobyli Monte Cassino, ta armia się wycofywała, to z wszystkich gdzieś lotnisk były umówione, zleciały się nad Monte Cassino, to zasłoniły słońce. Jeden przy drugim. Chmura taka płynęła i te kolumny, które się wycofywały, sypali na nich bomby, to pięciotonowe samochody, to na drzewach wisały. Tak że od bomb powyrzucało ich. A szosą w ogóle nie dało się jechać, bo były same dziury, same dechy, wertepy. Gonili, zniszczyli, bardzo dużo. A przede wszystkim zniszczyli... Hitler wysłał jeszcze na pomoc, na odsiecz, żeby Monte Cassino nie padło, jakąś specjalną esesmanową jednostkę SS. I ta jednostka, wiesz, nie doszła. Może gdyby jeszcze doszła, dojechała to nie wiadomo, co by tam było w tym Monte Cassino. Ale oni nie dojechali. Ale to już było też zniszczone strasznie. W tym klasztorze tego, bo ja nie byłem, nie wiem, opowiadał, tam ktoś był... Że tu wojna, a tam tańczyli, bawili się w schronach, w piwnicach. Tak tych Niemców już utrzymywali, wiesz, żeby się nie załamali. Tak że po Monte Cassino to strasznie tam. Parę ładnych kilometrów to było, mówię ci. Drzewa to gołe kikuty stały. Wszystko od broni pocięte. Gałęzie poobcinane z broni maszynowej. Jak już tak pociągnie taką gałąź, to drzew już nie ma. Nawet i taka. Później pocisk leci, [niezrozumiałe, 00:45:37] Odlatuje wszystko.

BL: Jak już się zakończyła wojna, to wujek był we Włoszech, a potem dostał się do Anglii.

Edward Liput: Tak, we Włoszech się wojna skończyła, dostałem się do Anglii.

Głos: A w jaki sposób?

Edward Liput: Po prostu jako armia, 8. armia, bośmy należeli do 8. armii angielskiej, jako armia, jako wojsko. Że był żołnierzem i jako żołnierz armii angielskiej. Tylko tyle, że Polacy. Normalnie okrętami żeśmy przepłynęli. Ja miałem kłopot taki, ale już nie będę mówił. Przy płynęliśmy do Anglii, armia, Polacy to są ludzie... Już nie wiem, jak tam myśleć o nich. Wylądowali w Anglii, to w Szkocji było. U Szkotów jest taki zwyczaj, że gospodyni domu do dzbanka wkłada pieniądze, ile chce mleka, i mleczarz niesie, wiesz, i bierze pieniądze na dwa litry tego. Nasi cwaniacy rano po północy gdzieś wylądowali, wyskoczyli i podpatrzyli. Jedną ulicę całą czyścili z pieniędzy, pozbierali. Polak to jest nie wiem, ma jakieś, specjalny jakiś umysł, żeby coś, żeby coś kombinować, a nie robić. Wyzbierali całą ulicę. Tak później gdzieś tam w tej Anglii robił zdjęcie takiemu, wstydu trochę tam było, tego, to żołnierz zbiera pieniądze. I później już normalnie w Anglii żeśmy tak to to, to to, to to, namieszali, można było wyjeżdżać wszędzie. Coś mnie nie ciągnęło za granicę, nie wiem. Wylądowałem w kraju. Siedzieliśmy, po zdobyciu Bolonii, usiedliśmy, co będziemy robić. Ci co ze Lwowa, z tamtej strony, ze Wschodu pochodzą, nie ma gdzie wracać, rodzina nie wiadomo gdzie. A tu można jechać, człowieku, jakoś większość Polaków wróciła do kraju. Jakoś z sentymentem do swojego kraju czuli, a niektórzy... Ja mogłem jechać, kolega, tu zdjęcie mam z nim, żałować wyjść w koszulce, a wyjechać samochodem, taki dom towarowy ogromny miał, bezdzietni, małżeństwo. Pisał, czytałem listy „Władek, przyjedź, weź ze sobą jakiego kolegę, przyjedź, bo my sami jesteśmy”. Miałem jechać z nim, ale się później rozmyśliłem. Co ja tam pójde

na przyczepkę, to mi będzie Władek w razie czego wypominał. Gdyby nie ja, to ty byś nic nie miał, a tego. I tak lubię sobie troszeczkę... Za dużo gadała, także bałem się. A tak solidny facet. O, mam tu zdjęcie. Taka sierota chłopaczyna jakiś Włoch. Do niego do restauracji poszedł na wino. Pił wino, przyszedł do niego i coś mu tam dał. No to mu dał jako mężczyzna, jako człowiek był bardzo w porządku. Ten dzieciak jeździł z nami, ja wiem? Parę miesięcy. Wziął go do siebie do czołgu, dwa razy do raportu stawał za niego. Bo nie wolno było dzieci. Ten chłopaczyna się go trzymał. Jeździł z nim, tylko nie pamiętam już teraz, co się z nim później stało. Już pod koniec go nie było, tego chłopaczka, już chyba Włosi zabrali albo nasi do jakichś sierot czy coś. Oddali, taki fajny chłopaczek. Mam go gdzieś na zdjęciu nawet. To jest też kolega z Syberii. Razem pracowaliśmy w lesie.

Barbara Pamrow: A jak, wujku, to zdjęcie zrobili? Kto je zrobił i skąd je macie?

Edward Liput: To właśnie był, specjalnie przyjechał taki, porobić zdjęcia służbowe. I nam dał poza planem, po cichu porobił zdjęcia. Na prośbę naszą. To kolega też z mojej sekcji, Janek Burman. Szef plutonu, Kazimierz Belina. Tu też kolega jeden i drugi, Czarnecki i ten Burman, i ja. Też kolega, Mulson. Jagiełło. Największy kobieciarz jednostki. To jest cmentarz poległych w Ossimo.

Barbara Pamrow: A tu leżą polegli w jakiej bitwie?

Edward Liput: To wszystko, co nad Adriatykiem. Jak żeśmy szli, to zebrali wszystkich i byli na Ossimo pochowani.